

## Rotuz pełen tajemnic

W lesie na pograniczu Zabrzega i Chybia znajduje się osobliwość przyrodnicza, **rezerwat** o interesującej i nieprzypadkowej nazwie **Rotuz**. Ma on charakter **torfowiska** o cechach przejściowych z fragmentami boru bagiennego i wilgotnego oraz roślinnością bagienną. Obecnie rezerwat zajmuje 40 ha, wokół niego dodatkowo wydzielona jest strefa ochronna o powierzchni 136 ha.



Aby zrozumieć jakie to miejsce, należy sobie przede wszystkim wyobrazić **pływający las**. Rosną tu skarłate, rachityczne brzoźki, które ledwie trzymają się grząskiego gruntu, a z powodu metanowej wody biel ich kory jest brudna i szara. Nie wszystkie mają siłę, aby stać pionowo, więc rosną powykęcane i krzywe. Spora ich część przegrywa walkę z środowiskiem, pochyla się, opiera o inne lub przewraca atakowana przez mchy.

Dlatego zdrowo rosnących drzewek w epicentrum torfowiska jest niewiele więcej niż wszelkich połamańców, pogruchotanych pni i gałęzi, zaś liczne wykroty straszą wyrwanymi z ziemi darniami i kikutami korzeni. Nierzadko spotkać tu można drzewa pozbawione liści, stojące samotnie, bliskie agonii. W wielu miejscach las ten bardziej przypomina zwałowisko chaotycznie porzucanych drzew. Gdziejegdzie zagajniki rzedną i przechodzą w obszary o



charakterze łąk, z leśną trawą, tatarakiem i sitowiem. Gdziekolwiek, na bardziej stabilnym gruncie, wyrastają pojedyncze sosny.

Myli się ten, kto sądzi, że jest to jedyna atrakcja tego niezwyklego terenu. Wędrowcy przybywają tutaj z różnych powodów. Niektórzy chcą go „zaliczyć” motywowani adrenaliną, gdy nogi raz po raz zapadają się w **bagno**, inni w poszukiwaniu rzadkich okazów pięknej, lecz drapieżnej owadożernej **rosiczki**. Nad głowami można przy większym szczęściu zobaczyć kołującego wysoko **bielika**.



Nie wszyscy, którzy trafili do tej części leśnego kompleksu, mają świadomość, że oprócz rzadkich walorów przyrodniczych teren ten jest interesujący z archeologicznego punktu widzenia, a także owiany licznymi legendami. Na początku XX wieku dotarła tu wyprawa naukowa, która na tym bagiennym odludziu natrafiła na wyroby kamienne i kości, stanowiące pozostałość po **osadzie bagiennej z czasów kultury pucharów lejkowatych**. Informację taką znajdujemy w monografii *Śląsk Cieszyński*, Cieszyn 2001, w rozdziale autorstwa Bogusława **Chorążego** i Wiesława **Kusia** *Najstarsze dzieje Śląska Cieszyńskiego*. Potwierdzeniem są badania przeprowadzone pół wieku później w czasie lustracji powierzchniowej wykonanej przez Edelgardę M. **Foltyn** i Eugeniusza **Foltyna**. Wykazały one, że na styku Zabrzega, Bronowa oraz dawnego Gołysza funkcjonowała **osada kultury pucharów lejkowatych**. Znalezione tu akcesoria do łowiectwa (grot krzemienisty) i rybołówstwa (ciężarki do sieci). Informacja o tym zawarta jest w książce pod redakcją Mateusza Pisarka *Monografia Zabrzega*, Zabrzeg 2014, w rozdziale autorstwa Eugeniusza Foltyna *Zanim powstał Zabrzeg*, s. 28.

Pod koniec XX wieku okolicą zainteresował się **Mieczysław Słonina**, rodem z Chybia. Owocem jego pracy są spisane miejscowe przekazy i legendy. W „Kalendarzu Beskidzkim”, w roczniku 1998, ukazały się jego autorstwa **Legedy Żabiego Kraju**, wśród nich: *Tam, gdzie Rotuz przy Landeku* oraz *Chybska legenda*. W pierwszym z nich autor przenosi nas w bardzo odległy czas, gdzie pomiędzy lasami, na rozległych bagnach nad Wisłą, na małych wysepkach zwanych łądkami, mieszkało starożytne plemię. Zapewne od łądków wzięt później nazwę sąsiedni Landek. Mieszkańcy Łądku żyli z licznie występujących tu ryb, ptactwa, wszelkich darów lasu. Czuli się na tym niedostępnym terenie bezpiecznie. Pewnego razu stało się nieszczęście, obcy wędrowiec przywłókł tutaj straszliwą zarazę, od której mieszkańcy szarżeli na twarzy i szybko marli. Zdecydowali opuścić osadę, w której żyli od wielu pokoleń, ale i tak tylko nielicznym udało się uratować życie.

Legenda, jak widać, w ciekawy sposób nawiązuje do znalezionych przez naukowców w tej okolicy śladów dawnej osady, ponadto tłumaczy nazwę Landek.

Druga z legend, o ratuszu, została umiejscowiona przez autora w Chybiu w czasach piastowskich. Opowiada o losach pysznych rajców, którzy nie liczyli się z opinią mieszczan, zostali w końcu przez nich przekłęci, a klątwa spełniła się w sposób straszliwy, gdyż gmach wśród krzyków i lamentów znajdujących się w nim ludzi pogrążył się w trzęsawisku. Wielu ludzi z okolicy jednak twierdzi, że owym miejscem były bagna Rotuz. Podobno do dzisiejszych czasów, raz w miesiącu, nocą, ratuszowa wieża wyłania się spod ziemi, a niektórzy zdołali ją zobaczyć.

\*\*\*

Przesłania i powiastki o osadzie ukrytej w bagnach Rotuza oraz zatopionym tam ratuszu były kiedyś w okolicy bardzo rozpowszechnione. Od słowa ratusz (rathaus) wzięta się potem nazwa Rotuz. Przypomni o tym poniższa baśń. Informacje, które posłużyły do jej skomponowania, zostały zebrane od licznych mieszkańców tutejszych wiosek: Zabrzega, Podjazia, Zarzecza i Gołysza.

## ***Raubczyki na Rotuzie***

Na terenach dawnej Ligoty i Chybia rósł ogromny las należący do książąt bielskich. Ten rozległy bór stanowił dla okolicznych mieszkańców źródło wielu korzyści. Tutaj ludzie podejmowali pracę przy wyrębie drzew, chodzono po drewno i chrust na opał, zbierano grzyby i jagody. Biedniejsi kosili leśną trawę zwaną wósioną, a byli i tacy, którzy kłusowali na zające, ryby w stawkach, a nawet sarny i dziki, jak się tu od dawna mawiało - raubczykowali.

Jednego dnia dwaj kamrady mieszkający pod lasem umówili się na raubczykowanie. Było to bardzo niebezpieczne i ryzykowne zajęcie, ale jakie było wyjście, gdy nie było roboty, a do wykarmienia każdy z nich miał parę głodnych gęb. Najgroźniejsi dla kłusowników byli gojni, którzy pilnowali lasów i pojawiali się w najmniej spodziewanym momencie. Można też było wpaść w cudze sidła, zwichnąć nogę, być zaatakowanym przez dzika lub wilka. Najbardziej bano się jednak bagien na Rotuzie ze względu na rozpowiadane o tym miejscu zatrważające historie. Jozef i Francik nasłuchali się od dziecka podań, berów i powiarek, które mówiły o diaskach, utopcach, bebokach i straszkach czyhających na samotnych wędrowców, o niedostępnych torfowiskach i bagnach, o migoczących na nich śwytłokach i nocnicach, które miały być duszami topielców, o ukrytym w moczarach mieście, jego starodawnych mieszkańcach, o zatopionym ratuszu, od którego wzięła się nazwa Rotuz. Ponoć raz w miesiącu o północy, przy pełni księżyca wyłania się tam z bagien wieża, w której odbywa się bal. Przy kocie muzyce bawią się jej lokatorzy, a złapane ofiary muszą im usługiwać.

Las, którym szli teraz dwaj mężczyźni, zaczął się w pewnym momencie zmieniać, zamiast drzew wysokich były już tylko karłowate brzoźki, jarzębiny i kępy różnych krzewów. W promykach księżyca migotały krople rosy na pazernych rosiczkach. Znak to, że kończyło się tu twarde podłoże, a zaczynały torfowiska. Nagle Francik jakby zatańczył, grunt obsunął mu się pod nogami, zaczął walczyć o równowagę, ale w ostatniej chwili zdążył zahaczyć kryką o małe drzewko i przyłgnął do niego.

- Jozef! Nadyć pierónie, my już sóm na bagnach! O mało co mnie nie porwało do kalwoty!

Wreszcie chłopci zauważyli wydeptaną zwierzęcą ścieżkę, na której było odbite mnóstwo sarnich kopyt. Tutaj pozostawiali sidła i saki, a sami znaleźli odpowiednią kryjówkę w starej, dudławej wierzbie. Zmęczeni drogą niedługo czekali na słodki sen. Stracili poczucie czasu, nie wiedzieli, że nadchodzi północ. Nad Rotuzem rozścielała się mgła.

Bim-bam, bom-bam! Bim-bam-bam...! Odgłos dzwonu w środku lasu nieoczekiwanie przebudził śpiących. Przed ich oczami rozgrywało się niezwykle widowisko. Nad Rotuzem unosił się tuman mgły, który stopniowo rzedł. Przebijały się przezeń promienie księżyca i oświetlały wynurzające się z bagien powoli i majestatycznie, zarysy jakiejś budowli w

kształcie wieży. Z ostro zakończonych iglic zsuwały się wodorosty, spływały strużki wody, mokry dach pobłyskiwał wielobarwnymi światełkami. Nad budowlą fruwały potężne, kolorowe, rusałkowate ważki rozmiarów człowieka, a w wielkich, jakby mydłanych bańkach, kręciły się jak spirale metrowej długości czerwone, zielone i żółte pijawki oraz gigantyczne rosiczki żądne ofiary. Wieża nie cała wyłoniła się z mokradła, tylko najwyższe jej piętra. W oknach nie było widać żadnej istoty, lecz poruszające się w rytm kociej muzyki cienie ludzkich postaci. Światła wylatywały z okien niczym z projektora i wyświetlały się jak na wielkim ekranie na okolicznych drzewach i leśnej łące. Sowy siedzące gromadnie na konarach drzew odbijały pulsująco światła dziesiątkami wielkich oczu. Odbłyски te mieszały się z błędnymi ogniami wokół bagien, tworząc niezwykłe iluminacje. Dźwięki muzyki z wieży przeplatały się z bulgotaniem wody, kumkaniem i rechotaniem żab, głośnym łopotaniem skrzydeł ogromnych ważek i nietoperzy.

Jozef i Francik krzyknęli jednocześnie z przerażenia, gdyż z nagła zostali oblani obfitym strumieniem światła, a naprzeciw nich stanęło kilku rosnących osiłeków, monstrualnych utopców w zielonych strojach, brzuchatych, o cienkich nóżkach zakończonych płetwami. Byli to nikczemni żołdacy, strażnicy podwodnego księstwa. Zarzucili ofiarom na szyje pętle i zaczęli ich prowadzić niczym pojmane konie, w nieznaną stronę. Z nagła zawiodły ich zmysły, nie widzieli i nie słyszeli nic. Ocknęli się w zupełnie pustej, ale jasnej komnacie bez drzwi i okien, mieli związane ręce. Nie czuli jednak ani strachu, ani bólu, ani zmęczenia, tylko dziwną obojętność.

- Witawszy was w kraju dostojnych Gołęszyców, w krainie księcia Wodowita i bogów Mokosza i Chorsa! Odpowiadawszy, skąd was przyprowadziwszy bóg Radzigost? – dał się słyszeć tubalny głos starszego człowieka, a zaraz potem znikąd pojawił się przed nimi na tronie spowitym mgłą starzec w białej sukni z długimi siwymi włosami spływającymi falami po bokach głowy i łysiną pośrodku. Był to kanclerz-mędrzec.

Jozef chwilę zastanawiał się, co odpowiedzieć, lecz pilnujący go strażnik ponaglił go i ubódł w żebro, aż mu dech chwyciło.

- A... z Zorzyczo, panie - wykrztusił prawdę i wypuścił resztę powietrza z płuc.

- A... z Zarzecza... my tu mamy takich na służbie i z Zabrzega, i Strumienia, i Landeka. A co tu w naszym królestwie szukawszy? – wypytywał.

Teraz się Francik zastanawia, co skłamać i przyszło mu w sekundzie do głowy, żeby prawdę powiedzieć:

- Jedynio szukóm dlo swoich dzieciek, bo głodne.

Mędrzec wysłuchał i zniknął, a na jego miejscu pojawiła się następna biała postać.

- Ja jestem rehtór. Przekażę wam ważną wiedzę na wypadek, gdybyście musieli na zawsze tu zostać. Ale o tym zdecyduje komisya. Teraz słuchawszy uważnie wszystko!

Jesteśmy w krainie starożytnych Gołszyców, gdzie lud nasz wiele wieków temu schronił się przed wojnami, chorobami i głodem panującymi w ludzkim świecie. Nikt nie powinien naruszać naszego spokoju!

Świat istot żywych składa się w naszym kraju z 5 kręgów. Pierwszy krąg to ludzie dostojni: starożytni Gołszyce, książę Wodowit i księżniczka Marzanna, kanclerz-mędrzec, rektór i dworzanie. Drugi krąg to ludzie natrętni, tacy, jak wy. Jak komisja sobie uzna, to was wypuści na wolność, w przeciwnym razie przechodźcie do kręgu służby, a to jest krąg trzeci. Służba ma obowiązek usługiwania ludziom dostojnym i ludziom upadłym. Czwarty krąg to ludzie upadli – mieszczanie z ratusza. Mają obowiązek wiecznej zabawy, nie mogą opuszczać ratusza. To kara za żądzę władzy i pieniądza. Piąty krąg to strażnicy-utopce, którzy strzegą nasz kraj przed intruzami. Na ich czele stoi nikczemny, lecz nieustraszony wódz Micheche.

Rektór na chwilę rozpułnął się w powietrzu, po czym wrócił i kontynuował. Teraz rozprawiał o bóstwach bagienego kraju.

- Pierwszym i największym jest bóg wód, deszczu i mokrej pogody – Mokosz. To jest bóg-opiekun ludzi dostojnych pierwszego kręgu. Drugi jemu równorzędny jest Chors, bo jest bogiem księżycy i słabości do promieni słonecznych. Radzigost jest opiekunem wędrowców i gości - waszym i ludzi-służących, czyli drugiego i trzeciego kręgu. Bóg Porepłut jest opiekunem mieszczan z ratusza z czwartego kręgu, bo jest bogiem tańca i libacji. Porewit jest bogiem porywaczy i opiekunem wypraw łupieżczych, czczą go strażnicy-utopce z piątego kręgu. Amen.

Rektór ponownie rozpułnął się w powietrzu. Chłopi poczuli dziwne zmęczenie i zasnęli. Nie wiadomo, jak długo spali, bo w zatopionym mieście nie było dnia ani nocy, nie wstawało słońce, ani nie zachodziło. Obudziły ich fanfary. Pojawił się kanclerz-mędrzec, książę i księżniczka, lecz w przebraniu i nikt nie wiedział, którzy to są, rektór, grupa dworzan, nieco służby i kilku strażników. Dworzanie z zaciekawieniem przyglądali się dwu umorusanym chłopom i przy tym dziwnie ruszali wydatnymi brwiami. Zaczęła się komisja.

- Kimżeście-skądęście, ac skąd przybywszy? – kanclerz nakazał się przedstawić.

- My sóm z Żabigo Kraju, jo je Jozef, a ón je Francik.

- Jakich macie patronów, którzy z niebios sprawują nad wami opiekę?

- Lelum, Polelum – wystrzelił ni stąd, ni zowąd Jozef.

- Łoo! – z uznaniem zareagowała sala, a mędrzec objaśniał:

- Lelum, Polelum to wielkie bóstwa na nocnym niebie, to Kastor i Polluks, starożytne bliźnięta, podwójny dar potomstwa, świecą wielkim światłem, wspomagając promienie

księżycu. Toć wielce zacnych patronów wy posiadawszy! A teraz niechaj rzekną jakąś historię ciekawą i wesołą, żeby dworzanie się uradowali, bo taki jest u nas obyczaj.

Francik się zastanawia, co powiedzieć, lecz nie zdążył się dobrze rozmyślić, bo utopiec bodnął go w bok, więc przynaglony bredzi tak:

- Szeł chłop drógóm, miał kapse długóm, a w tej kapsie śliwke, a w tej śliwce pestke, a w tej pestce jądro. Co posłuchosz, gupio trąbo!

Przestraszony tym co powiedział, odwrócił się do Jozefa, żeby upozorować, że to do niego mówił.

- Hehehehe! - zareagowali gremialnym, donośnym i długim śmiechem dworzanie. Niech teraz powiedzą coś smutnego, co by wzruszyło serca dworzan – poleciał mędrzec.

Chłopi wiedzieli, że decydują się ich losy, ale do głowy nic a nic im nie przychodziło. Jozef więc zdecydował opowiedzieć wica usłyszanego ostatnio w gospodzie u Moryca na Gołyszcu:

Dwaj chłopi się przechwolali, kierymu ulęło się większe jabko. Piyrszy pado, że dwa roki tymu miał jabko wielki jak dwie pięści. Drugi zaś pedzioł, że jego było wielkie jak głowa. - Ale to nic takigo, bo moje łóńskigo roku było większe niż dynia. - Chłopie, to ni ma wcale wielki jabko! Jo jak ostatnio jechoł na targ, to mi się z wozu na zymie jabko skulało, a było taki wielki, że chrobok, kiery z niego wyloz, podszed do kónia, otwar paszcze i mi tego kónia zjod!

- Ojojjoj! – zaczęli lamentować dworzanie, a damy szlochać i upłakiwać.

- Koń aliści, to szlachetne, piękne stworzenie. W naszym kraju ma wielkie poważanie. To najbliższy druh każdego rycerza. Pożarcie konia przez robaka to wielka szkoda, to wielka strata, to bardzo smutne wydarzenie – skomentował kanclerz.

- Ajajajaj! - damy dalej płakały, a kanclerz w akompaniamencie lamentu i narzekania ogłasza werdykt komisji.

- Szanowni goście z Żabiego Kraju! Aliści nas przekonawszy, żeście godni być ludźmi wolnemi i jeszcze dziś możecie opuścić krainę Wodowita i Mocosza.

- Proszę wstać! Dwór uchodzi! – ozwał się komendant straży. Rozległy się fanfary. Wszyscy zniknęli szybciej, niż przyszli. Nad posadzką unosiła się tylko lekka mgła...

\*\*\*

...lekka mgła unosiła się nad Rotuzem. Świtało. Jozef przeciągnął się i wyprostował, bo był w czasie snu pokurczony, wylał z przyciasnej wierzby, ziewnął i zadzwonił z zimna zębami.

- Francik, czy ci się co śniło? A czy ci się śniło to, co mi się śniło?

\*\*\*

### **Słowniczek wyrazów gwarowych występujących w tekście:**

berów i powiarek – śląskich godek

chrobok – robak

diaski, utopce, beboki, straszki, świątloki, nocznice – mityczne zjawy śląskich bajek

dudława wierzba – wierzba spróchniała

gojni – gajowi

ja – tak

kalwota – mętna woda

kamraty – koledzy

kapsa - kieszeń

kryka – laska

raubczykowali – kłusowali

skulało – stoczyło

wósióna – trawa leśna

### **Źródła**

1. Chorąży Bogusław, Kuś Wiesław, *Najstarsze dzieje Śląska Cieszyńskiego*, [w:] Idzi Panic red., *Śląsk Cieszyński*, Cieszyn 2001.
2. Foltyn Eugeniusz, *Zanim powstał Zabrzeg*, [w:] Pisarek Mateusz red., *Monografia Zabrzega*, Zabrzeg 2014, s. 28.
3. Nowrotek Zdzisław, *Drzewa mówią*, Ligota 2020.
4. Relacje mieszkańców Podjazia, Zarzecza, Zabrzega.
5. Słonina Mieczysław, *Legendy Żabięgo Kraju*, „Kalendarz Beskidzki”, 1998.